Rok III. KWIECIEN 1912. Nr. 4.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę roznniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

SPRAWA CHEŁMSKA.

Głośną się stała sprawa odłączenia Ziemi Chełmskiej od Królestwa Kongresowego. Przypomniała ona całej Polsce o świętej Unii; pobudziła do myślenia o sprawach Ojczyzny, o stosunku do Polski nieubłaganego wroga, ciągle i w sposób najróżniejszy dążącego do naszej zaguby; u niektórych wywołała ona nawet chęć zaprowadzenia żałoby narodowej na wzór żałoby po r. 1863, co stanowczo nie jest słuszne ze względu na to, że sprawa odłączenia Ziemi Chełmskiej nie jest wcale taką klęską, za jaką się ją uważa, a już stanowczo nie można jej równać z 1863 r. Tyle klęsk najróżniejszych na nas się zewsząd wali, że musielibyśmy ciągle chodzić w żałobie, ale zamiast żałobować, lepiej jest być pełnym radości z rozwoju sił polskich i pełnym wesołej wiary, że wroga się na łeb pobije; starzy, co sił nie mają, niech urządzają żałoby, młodzi niech się cieszą z pracy nad Ojczyzną i ze spodziewanego zwycięstwa.

Sprawa Ziemi Chełmskiej wprowadza nas w sam wir odwiecznej walki Polski z Moskwą. Od wieków toczono o ziemię św. Unii wojny, gdy zaś nastąpiły podziały kraju, Moskwa w swym zaborze zwróciła baczną uwagę na ziemie „unickie“ i zaczęła je „nawracać“ na prawosławie. Polała się obficie już za nierządnej Katarzyny krew męczeńska. Nieco sfolgowano w męczeństwie za Aleksandra I, ale z tem większem okrucieństwem i naigrawaniem się wybuchnęło prześladowanie za Mikołaja I. Przypomniały się

wtedy czasy Nerona, a kto zna choć nieco opisów tych czasów na Unii, przez naocznych świadków i historyków podanych, — ten wcale nie będzie twierdził, że wzmianka o Neronie jest tylko krasomówczą.

Sądzimy, że każdy Polak jest obowiązany poznać dzieje Unii w XIX w., bo jest to ziemia prawdziwie święta, do której kiedyś miłośnicy Wolności będą odbywali pobożne pielgrzymki— tyle tam krwi niewinnej wylano, tyle cierpień przeszło nad tym krajem. Wojsko z popami zalało całą Unię. Zbierano lud w każdej wsi i najpierw popi żądali, żeby lud przeszedł na prawosławie i oddał kościół na cerkiew, na znak, że się zgadza w całe uznać swoją głowę. Lud otaczał kościół zwartą masą i odmawiał pacierze. Wtedy wojsko strzałami i bagnetami rozpędzało tłum; kościół zamykano, księdza wywożono, opornych bito godzinami pałkami, nawet kobiety; kto został żyw, tego wywożono do więzień i w głąb Rosji. Całe wsie w ten sposób wyludniano. Kraj stał się jedną katownią i więzieniem.

Ale mimo to lud zostawał wierny wierze ojców i Polsce. Jak zaś był twardy i nieugięty, udowodnić może fakt, że matki zabijały dzieci, które gwałtem chciano przechrzcić na prawosławne. I lud zwyciężył. Unia została polską i katolicką, choć Mikołaj ogłosił, że cała „dobrowolnie“ się sprawosławiła. Kiedy po wojnie japońskiej, w kwietniu 1905 wydano ukaz tolerancyjny, kilkaset tysięcy mniemanych „urzędowych“ prawosławnych bez wahania przeszło na katolicyzm. To przeraziło Moskali i dlatego teraz chcą wyłączyć ziemię Chełmską od Królestwa Polskiego, żeby pod ciężarem praw wyjątkowych, tem łatwiej ją sprawosławić i zmoskwicić, a z drugiej strony bardzo to odpowiada Moskalom, bo będą mogli w zupełnej bezkarności tem lepiej kraść z kasy państwa i tem bezpieczniej grabić społeczeństwo polskie.

Zaciętość walki o Ziemie Unickie tłumaczy się tem, że Moskale rozumieją, iż m u s z ą je zdobyć, bo są one kluczem do Polski, są drogą do zupełnego zniszczenia państwowości polskiej, dzięki temu, że bardzo głęboko, pod serce Polski, możnaby rzec, przenikają. Zmoskwicić te ziemie, to na długie czasy zabić Polskę państwową, więc też Moskale robią wszystko, by ludność katolicką i polską wyniszczyć. Ale lud unicki jest twardy i nieustępliwy, a broni rzeczy najdroższych dla człowieka: religii i narodowości, bo walka na ziemi chełmskiej, to walka religijna i narodowa, walka o wolność uczuć i myśli, walka o swobodę su-

mień, i zarazem walka o ziemię rodzinną, o język polski, o myśl i uczucie polskie. W tem rozumieniu walka na Ziemi Chełmskiej jest wzorem walki toczonej ze wszystkimi zaborcami w całej Polsce. Da Bóg! będzie ona i przepowiednią końca całej tej walki, bo jak lud unicki zwyciężył i mimo wszystko na ziemi ojców został, tak i cały naród zwycięży.

Walka na Ziemi Chełmskiej, to walka nie dwóch armii, ale potęg większych niż armie — walka dwóch narodów, dwóch cywilizacji, dwóch gatunków ludzkich. Jeden dąży, by pochłonąć i niszczyć, drugi broni wolności.

Ogólnie twierdzą wszyscy, że projekt wyłączenia jest bardzo dla nas groźny, ale nie możemy tego zdania podzielić. Bo Unia widziała rzeczy gorsze, niż bezprawie i grabież — a żyje. Projekt wyłączenia sprowadzi na braci naszych dużo klęsk i cierpień, ale jest on łagodniejszym środkiem, niż te, które stosował Mikołaj. Ci, co przetrwali katowanie mikołajowskie, tem bardziej przetrwają ucisk archijereja Eulogiusza. O nich nie mamy się kłopotać więcej, jak kiedy się kłopotamy, widząc braci cierpiących. Bohaterski lud; spełni on dobrze swój obowiązek. Będzie Unitów Moskwa niszczyć, zapełni nimi więzienia, — ale oni wytrwają i zostaną na swojej ziemi, bo są z nią związani miłością i męczeństwem.

Gdy już kłopotać się chcemy, to zakłopoczmy się o siebie. Zawsze, gdy doniosła sprawa wstrząsa całym narodem, każdy musi policzyć się ze swojem sumieniem, jaki jest jego obowiązek wobec sprawy i jak go wykonuje.

Do czego my jesteśmy zobowiązani wobec projektu wyłączenia? Moskale wydali nam nową wojnę na Ziemi Chełmskiej, wojnę ekonomiczną i kulturalną przedewszystkiem; będą nas niszczyć materjalnie, wykupywać ziemie i t. d., a z drugiej strony będą niszczyć kulturę polską, naukę języka, poznanie literatury polskiej, dziejów Polski i t. d. W tej walce każdy może i musi dopomódz — albo środkami materjalnymi albo własną pracą na Chełmszczyźnie, czy dla Chełmszczyzny. To jest nasze najważniejsze zadanie i mamy wesprzeć Chełmszczyznę materjalnie i szeregiem ludzi, ofiarnych i w pracy narodowej doświadczonych, bo nie mamy możności wystąpić przeciw Moskwie w sposób najlepszy, t. j. z bronią w ręku. A pozatem musimy sobie uprzytomnić kilka prawd polskich. Więc najpierw: że na każdy gwałt musimy odpowiedzieć protestem, bo kto przeciw gwałtowi

nie protestuje, nie ma później prawa żądać dla siebie sprawiedliwości.

Dalej, że ani dnia ani godziny nie wiemy, kiedy nowy gwałt na nas spadnie, póki nie będziemy mieli Polski wolnej i nic nie daje rękojmi, że gwałtów nie będzie, bo prawa zaborcze nie są naszemi prawami, a zresztą jeszcze takiego nie było, któregoby wrogowie wiarołomnie nie podeptali – że więc ze spokojem męskim winniśmy wszelkie gwałty przyjmować i wiedzieć, że, gdy do nas stosuje się z całem zamiłowaniem jedynie prawo miecza, my całem życiem musimy wydać najeźdzcom wojnę, nielitościwą, bezwzględną i twardą. Wojna czułości nie zna. My albo oni. To rzecz pewna, którą każdy musi sobie dobrze zapamiętać.

I nareszcie, że wobec powyższego każdy Polak jest obowiązany do ciągłej, nieustannej pracy i działania, do nieustannego skupiania wszystkich w jednolitą, zwartą armię narodową.

W chwili każdego nowego gwałtu, przypominajmy sobie gwałty, jakie już na nas spadły; wszystkie szubienice naszych bohaterów; wszystkie więzienia, pełne najlepszych w Polsce ludzi; wszystkie zwycięstwa – z tą wiarą, że przyjdzie dzień wielkiego, ostatecznego zwycięstwa, gdy straszny sąd sprawiedliwości dziejowej stanie żelazną, druzgocącą stopą na ciemięzcach ziemi naszej.

Żołnierz.

A w ojczyźnie naszej, w Polsce wiernej Tobie, nie wolno jest wołać do Ciebie! i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do Ciebie w skrytości, myślą i łzami. Boże Jagiellonów, Boże Sobieskich, Boże Kościuszków, zlituj się nad Ojczyzną naszą i nad nami! Pozwól nam modlić się znowu do Ciebie obyczajem przodków, na polu bitwy, z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem zrobionym z orłów i chorągwi naszych; a rodzinie naszej pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale Twoja. Amen.

A. Mickiewicz.

RAFAŁ KRAJEWSKI.

Opowiadaliśmy już nieraz o bohaterach - powstańcach. Teraz opowiemy też o jednym z tych, którzy w roku 1863 poświęcili się cali służbie dla Ojczyzny. Bohaterem tym Rafał Krajewski, człowiek prawego charakteru i niepospolitych zdolności.

Krajewski urodził się w r. 1834 w Łempicach Wielkich, w wiosce należącej do jego ojca, a znajdującej się w Królestwie Polskiem, o milę od Łomży. Jako 13-letni chłopiec stracił matkę. Ojciec ożenił się powtórnie, ale już w r. 1854 umarł, pozostawiając wdowę z dziewięciorgiem dzieci na skromnym majątku.

Początkowe nauki pobierał Rafał w domu rodzicielskim. Domowi też zawdzięcza pierwsze zasady swego charakteru. Następnie uczęszczał do gimnazyum w Łomży. Po ukończeniu tegoż, mając lat 17, udał się do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, gdzie zapisał się na wydział architektury. Szkoła ta zajęła wybitne miejsce w dziejach narodu naszego. Była ona bowiem ogniskiem patrjotyzmu wśród młodzieży polskiej. W szkole tej rozbudził i Krajewski swe szlachetne dążenia.

Dzięki swym niepospolitym zdolnościom, zdobył sobie ogromny zapas wiedzy i to nie tylko zawodowej, ale literackiej i ogólnej. Wartość jego powiększy się, gdy zważymy, że przez czas swych studyów pracował sam na siebie i nieraz musiał walczyć z ciężką biedą.

Osieroconą wcześnie przez ojca rodziną, zajął się całem sercem, młodszemu rodzeństwu pomagał w kształceniu się. Obchodzeniem się swojem z niem zyskiwał miłość i szacunek. Obowiązek ten uczynił go wcześnie dojrzałym człowiekiem.

Po ukończeniu Szkoły Sztuk Pięknych udał się na praktykę budowniczą do warszawskiego budowniczego, Ankiewicza. Następnie po zdaniu egzaminów został praktykującym budowniczym i pracował samodzielnie, aż do dnia zaaresztowania. Słynął on ze swej sumienności, pracowitości i uprzejmości. Przyjemnością dlań było, sprawić drugiemu przyjemność, pomagać innym w ciężkich chwilach; wogóle pragnął każdemu czynić dobrze. Przymiotami tymi zyskiwał uznanie i skarbił sobie przyjaciół.

Ludzie widzieli w nim prawdziwego obywatela. Istotnie sprawy dotyczące Ojczyzny do głębi go poruszały, myślał nad niemi głęboko.

Rok 1863, rok, w którym ojcowie nasi podnieśli broń prze-

ciw ciemięzcom, nie zastał go przygotowanym. On rozważnie zabierał się do dzieła. Powstrzymywał kroki bardzo gorących, przedstawiał potrzebę powolnych przygotowań, któreby zapewniły zwycięstwo powstaniu.

Nie usuwał się od spokojnej pracy, która przynosiła wielką korzyść Ojczyźnie. Brał żywy udział w zakładaniu szkół polskich, ludowych w Królestwie, wbrew władzom rosyjskim.

Moskale używali zbyt gwałtownych środków w celu stłumienia powstających rozruchów i tem przyspieszyli wybuch powstania. Krajewski, aczkolwiek nie był zwolennikiem tak prędkiego wybuchu, chwycił jednak za broń, z chwilą rozpoczęcia powstania, by iść na święty bój. Zatrzymano go jednak w Warszawie, gdzie w maju otrzymał miejsce referenta komisji spraw wewnętrznych Rządu Narodowego.

Rząd Narodowy składał się wówczas z 5 członków. Przez czas swego istnienia zmieniał on się kilkakrotnie. Kiedy po paru zmianach ster Rządu Narodowego wziął w swe ręce Traugutt, który był prezesem Rządu i miał prawie dyktatorską władzę, Krajewski został powołany na dyrektora czyli ministra spraw wewnętrznych i w tym charakterze wszedł w skład Rządu Narodowego.

Powstanie chyliło się wówczas już ku upadkowi. Moskale używali wszelkich środków, byle je tylko stłumić i środki te zaczęły skutkować. Rząd Narodowy miał teraz bardzo ciężkie chwile, trzeba było posiadać wielką moc ducha, aby się nie zniechęcić i nie uledz.

Krajewski mimo wszystko trwał dalej na swoim posterunku, czynił co tylko mógł, aby uratować to, coby się jeszcze uratować dało. Wysiłki jednak były bezskuteczne. Szpiedzy odkrywali coraz to nowe ofiary, więźniowie zdradzali swych towarzyszy. W końcu odkryto też i Rząd Narodowy i członków jego, pomiędzy którymi był i Krajewski wraz Trauguttem, aresztowano 6 marca 1864 r. i osadzono w cytadeli warszawskiej.

Wobec tych gnębicieli zachowywali się członkowie Rządu Narodowego z godnością. Krajewskiego bito, głodzono, osadzono go w ciemnicy, lecz pomimo tego wszystkiego nie spodlił się i nie wydał nikogo.

Z więzienia potrafił porozumiewać się z siostrami i matką, od których odbierał jasne dowody miłości i opieki.

Wiedział on o tem, że czeka go śmierć niechybna, że bę-

dzie powieszony, lecz nie lękał się. O śmierci wspomina spokojnie; spokój ten pragnie niejako przelać w swe „kochane dzieweńki“, jak nazywa swe siostry. Listy tchną głęboką, serdeczną miłością wszystkich mu blizkich. Pisze, jakgdyby z niemi rozmawiał, pieści je i pociesza. Myśli też o ich przyszłości, daje im rady i wskazówki. Czasem ma i chwile smutne, lecz te mijają prędko. Na ogół listy są pogodne, jasne, pełne wiary w Boga i lepszą przyszłość.

Oto wyjątki z listów malujące stan jego duszy:

„Najdrożsi! Dziej się wola Boża; choć proszę Boga o odwrócenie kielicha, kończę: „lecz nie moja, ale Twoja wola“. Pragnę żyć i chętnie zrobię wszystko, co w mojej mocy, dla zachowania życia, ale jeżeli tego potrzeba, umrę bez rozpaczy; wszak kiedyś umrzeć muszę, życie cenię jako pole pracy, nie rozkoszy; jeżeli mnie Bóg wcześnie od tej pracy odwoła, uznam w tem miłosierdzie Jego. Widmo śmierci dla mnie nie nowe, — wszak z wiedzą tu szedłem, nie liczyłem na to, że do dziś dożyję, a że mi życie zostało przedłużonem, Bogu niech będą za to dzięki! Ile tygodni, tyle lat przeżyłem, dojrzewając duchem, a nie słabnąc ciałem. Zazdrośćcie mi szczęścia — dla mnie już nie ma kary! Życie przyjmę jak łaskę i śmierć jak łaskę; widzicie, Bóg ze mną i ja chcę być z Nim“.

Po przyjęciu św. Sakramentów na cztery godziny przed śmiercią pisze jeszcze: „Wiem, że wierzę w Boga i kocham Go, wiem, że do Niego idę. Wszak i Wy w Niego wierzycie, więc nie żałujcie mnie, bo nie ginę, jedno gorsze życie na lepsze zamieniam. Żal Wam będzie, że mnie pośród siebie mieć nie będziecie; — o nie, ja będę z Wami, choć niewidzialny, bo uczucia, co na ziemi w Bogu początek biorą, nie ustają ze śmiercią“.

Spokój nie opuścił go i teraz, czekał spokojnie, na spotkanie śmierci, z sercem przepełnionem miłością ku Bogu, Ojczyźnie i rodzinie i przebaczeniem dla wrogów.

Dnia 5 sierpnia w r. 1864 wzniesiono na stokach cytadeli warszawskiej 5 szubienic, na których, według wyroku sądu wojennego miano stracić 5 członków Rządu Narodowego.

Z bram cytadeli wysunął się ponury orszak. Wieziono skazańców na jednokonnych wózkach. Obok każdego z nich siedział X. Kapucyn, a obok wózka postępowało 2 żandarmów w pełnym odświętnym stroju. Na miejscu stracenia odczytano im wyroki, które przyjęli z nadzwyczajnym spokojem. Następnie ubrano ich

w śmiertelne koszule, lecz rąk im nie wiązano, dzięki czemu Krajewski mógł poprawić przed zawiśnięciem swą piękną, czarną brodę.

Wreszcie zawiśli....

I oto wizerunek jednego z tych wielu, którzy ginęli za świętą Sprawę, o których pamięć nigdy nie zaginie w nas, których czyny wiecznie trwać będą, bo krwawemi literami zapisały się w sercach naszych.

Krajewski, to jeden z tych wielu, którzy są nam przykładem w pracy dla Sprawy, którzy chociaż sami nie osiągnęli celu swych walk, to nam pozostawili po sobie nakaz pamiętania o tym celu.

Agni.

O WIELKIEJ POETCE LUDU MARJI KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.



Bardzo to niedawne czasy, kiedy odeszła od nas wielka poetka na zawsze, więc też to jeszcze nie wiele mówią ludzie i piszą o niej. Skąpiutkie też bardzo wiadomości mamy dotychczas o jej życiu. Wiadomo, że urodziła się Konopnicka w r. 1846 w Sieniątkach koło Kalisza. W roku 1876 wyjechała do Warszawy, gdzie przez dłuższy czas była redaktorką pisma dla kobiet „Świt". W Warszawie pisała bardzo wiele nowelek i wierszy i wydała kilka tomików swych poezyi i innych prac. W roku 1890 wyjechała z kraju i przebywała prawie wyłącznie za granicą, bądź to we Francji, bądź we Włoszech. Po uroczyście przez rodaków uczczonym roku jubileuszowym jej 25-letniej pracy pisarskiej, przebywała prawie stale w Galicji, w ofiarowanym jej przez naród dworku na Podkarpaciu. — Umarła we Lwowie, w październiku 1910 roku.

Pisała Konopnicka wiersze piękne, bardzo piękne, ale nie w tem jej zasługa. Są ludzie, co już od Boga talent mają taki, że

o wszystkich rzeczach tak właśnie pięknie mówić umieją, że choćbyś człeku nie wiem jak twardy i w sobie niedostępny był, przecie do ciebie trafią, serce ci wzruszą. Tak już mają od Boga. I takich ludzi więcej jest, a zwiemy ich artystami. I są artyści, którzy piękne wiersze piszą, albo też i poprostu mową zwyczajną (prozą) mówią i to są poeci i pisarze wszelkiego rodzaju; i znowu tacy są, którzy wyśpiewują to, co w duszy mają i przecudne melodje układają — muzycy się zowią; i jeszcze inni, co przedziwnie z ołówkiem, farbami i pędzlem obchodzić się umieją i takie dziwy malują, że patrzałbyś człeku na te obrazy, zdaje się bez końca i nigdybyś się napatrzeć nie mógł. I jeszcze inni, różni inni są artyści, a wszyscy, to nie byle jacy ludzie i wszystkich ich też za tę Bożą iskrę szanować trzeba.

Taką artystką-poetką jest i Konopnicka. Ale ją nam już nietylko szanować, a także i kochać należy. Bo jest to dusza wielka, Ojczyznę swoją miłująca od podstaw do szczytu. — A już może najsilniej, najgoręcej tych, którym na świecie źle i ciężko, których gnie krzywda, — lud polski. Czuje Konopnicka krzywdę, jaka się temu ludowi dzieje, nie przez to, że tam może jednego czy drugiego biedaka nędza dociśnie, że człowiek, co drugiemu wilkiem, korzystając z ciemnoty chłopskiej, naciąga nieporadnego biedaka, gdzie się jeno da, — to nie to, tłomaczy to dobrze w jednym powszechnie znanym jej wierszyku: „a gdy poszedł król na wojnę“ gdzie tak na końcu powiada:

.... a na wojnie świszczą kule,
Lud się wali jako snopy,
A najdzielniej biją króle,
A najgęściej giną chłopy....

O to właśnie chodzi. Chłop biedny, nawet na to go nie stać, by mógł walczyć i z chwałą ginąć, — pada cicho, niesłyszany, choćby cudów dokazywał, zaścielając gęsto ziemię ciemną, martwą masą. Tę krzywdę, nie tego, czy tamtego człowieka, ale przeogromną krzywdę tej całej gromady czuje serce poetki gorąco. I rzecby nawet można, że przez lud ten właśnie łączy się ona stale — choć daleko jest od kraju — z Ojczyzną swoją. I chociaż ziemię rodzinną kocha ogromnie, tak, że nawet:

„tak mi się czasem wydaje, o Chryste,
że nie tam kędyś daleko za morzem,

Aleś tu, u n a s, miał drogi ciernistei żeś tu naszem przechadzał się zbożem,

to przecie:

.... gdyby nie wy, proste, wierne dusze,
com was znalazła, jak się skarb znajduje —
cobym robiła w świata zawierusze?...
Gdy o was myślę, to się sercem kruszę,
i wielkiem ludzi kochaniem przejmuję
i wiem już za czem odwrócę tu głowę,
odchodząc w kraje ciche i zmierzchowe....

A więc nie na pola, gdzie to „kłosy aż się garną, jakby kto złotą nakrył kurzawą całą tą ziemię czarną“, ani na lasy, gdzie „szum się okrutny po wielkich sosnach niesie“, spojrzy przed odejściem z tego świata nędzy, — ostatniem wejrzeniem pożegna ciemny ten „t ł u m s z e r m i ę ż n y.

Obejmując swoją ziemię w miłośne objęcia, nie myśli o spoczynku dla siebie:

„Nigdy ja na tej nie stanę wyżynie,
Kędy przed wzrokiem, wpatrzonym w wszechświaty,
Ziemia z swą nędzą tak blednie i ginie,
Jak tęcz mdlejące szkarłaty.

Nigdy nie spocznę w błękitnej tej ciszy,
Gdzie duch ukojon oddechem wieczności,
Zaledwo czuje i zaledwo słyszy
Namiętne słowa ludzkości!

Ja będę latać jako ptak zraniony,
Nizko, nad ziemią tą, co w bólach kona,
Bym mogła objąć z miłością w ramiona
Smutnych miliony!

I jak jaskółka, bijąc w skrzydła drżące,
Latać ja będę nad nizkie zagrody,
Nad pola nasze i lasy szumiące
I modre wody.

. . . .

W miesięczne noce, za mgłami srebrnemi
Posłyszę skargi i rany obaczę
I pytać będę uśpionej tej ziemi:
Ach! kto tam płacze?

I choćby wszyscy milczeli, ja przecie
Błękity będę wstrząsać mym protestem —
I gdy Bóg spyta: sąż smutni na świecie?
Odpowiem: jestem!

Dziś ona tam przed tronem Bożym świadczy o niedoli własnego narodu. Pozostawiła nas na ziemi i w cudnych swoich utworach przekazała nam swą spuściznę: miłość dla wszelkiego biednego człowieka. Przyjmijmyż spadek ten wdzięcznem sercem, a nie roztrwońmy go na marne.

Jednym z najpiękniejszych utworów Konopnickiej jest *„Pan Balcer w Brazylii“*. Postaramy się pokrótce poznajomić z tym utworem, który powinnibyście jednak wszyscy, o ile jeno warunki na to pozwolą, przeczytać.

Pan Balcer, kowal z zawodu, wybiera się razem z dużą gromadą polskich robotnych ludzi na nową, podobno bardzo żyzną i tanią ziemię do Brazylii. I oto spotykamy ich na okręcie, zdążającym do Ameryki. Pan Balcer ogłuszony z początku gwarem i niezwykłym ruchem, jaki na okręcie panuje, dopiero po dłuższym czasie wychodzi na pokład, by zobaczyć, a może i kogo ze swoich znajomych spotkać między towarzyszami podróży. Wyszedł lekko, niefrasobliwie, jak człowiek, któremu nic na duszy nie ciąży, spojrzał w gęsty tłum zbitych w gromadę ludzi i raptem „uczuł w piersiach mróz, a ciarki w grzbiecie“.

„Bo to już wybić musiała godzina
Sądna, i one rokowe momenty,
Kiedy w narodzie tynk opadł i glina,
A wyszły na jaw tajne fundamenty.
Już być musiała nie byle przyczyna,
Gdy chłop, w ostatnie jakby sakramenty
Opatrzył duszę i szuka sposobu
Za morzem, jakby z tamtej strony grobu.

Czuje Pan Balcer, że:

śmiertelny topór przyłożon jest chyba
do pnia narodu, do rdzenia i miazgi
skoro z nas lecą, za morze aż drzazgi!

i raptem w niefrasobliwym tym chłopie budzi się gorąca tęsknota za ginącą w dali ziemią, co mu jego własną przypomniała. Ludzie stoją, patrzą jak oczarowani, na ten zasuwający się w mgłę kawałeczek lądu, aż raptem przez nikogo nie zaczęta, wyrywa się razem z tysiąca piersi pieśń: *O gwiazdo morza! Karmicielko Pana!*

„Szeroko pieśń się poniosła w przestworze,
Bo ludu kupa była, do tysiąca.
Dołem, jak organ dawało głos morze,
Powyż — ta jedna gwiazda błyskająca,
Gwiazda, co gdzieś tam po naszym ugorze,
Po naszych polach chodziła świetląca,
A teraz przyszła tu zliczyć te głowy,
I dzieciąteczek posrebrzyć włos płowy.
I tak nas zaszła noc nad tą głębiną
Z wyciągniętemi klęczących ramiony,
Jak te bociany, gdy loty rozwiną
Od gniazd, gdzie miały bezpieczne uchrony,
A nie wiedzące są: wrócą, czy zginą,
Czy koła dawne obaczą i brony.
Więc tylko skrzydła na wichrach położą
I płyną — niebem nakryte i zorzą.

(C. d. n.)

H. Lech.

Tak, jak każdy Polak, prawdziwy patrjota, nie przestaje na tem, że się wprost do zguby Polski nie przyczynił, z miejsca swego zdrady nie popełnił, ale zawsze zarzuca sobie w części zatratę Ojczyzny, tak i my, oprócz wykroczeń przeciw prawu ogólnemu poczuwamy się do winy za wszystko, co się źle dzieje.

A. Mickiewicz.

JAK WALCZYĆ Z ALKOHOLIZMEM?

Niejeden człowiek, kiedy się tak patrzy na świat, na tę przewagę zła, jaka na nim panuje, mimowoli zapyta się siebie, skąd płynie to zło, co jest jego przyczyną. I niejednemu stanie przed

oczyma prawda jasna — zło to powoduje w przeważnej mierze alkohol.

Przeglądnijmy bowiem nasze więzienia i zapytajmy się ludzi tam zamkniętych, co było przyczyną ich przestępstw, a od niejednego usłyszymy odpowiedź — alkohol. My zaś możemy powiedzieć, że wszyscy oni popełnili swe przewinienia pod wpływem alkoholu.

Przeglądnijmy szpitale, domy ubogich i zapytajmy, co sprowadziło tam ludzi, a usłyszymy, że alkohol.

Zapytajmy lekarzy, co było przyczyną śmierci ludzi młodych, co przyprawiło innych o nagłą śmierć, a znowu usłyszymy — alkohol. Widzimy więc, ile zła powoduje alkohol, a jednak ludzie używają go coraz więcej, skutki jego są coraz gorsze. Niejeden pewnie pomyśli sobie: głęboko już wsiąkł ten nałóg w ludzkość i pewnie go już nic wyrwać nie zdoła. Tak źle nie jest, bo nie wszyscy ulegli temu nałogowi, bo są ludzie, którzy mu wypowiedzieli walkę i z pewnością nie spoczną, dopóki nie utną łba temu smokowi. Trzeba więc, aby jak najwięcej ludzi stanęło ochotnie do tej walki, aby umieli wyrzec się swych przyjemności dla narodu.

Za przykład niechaj nam posłużą kraje północne, jak Finlandja, Szwecja, Norwegia. Kraje te były najwięcej zalkoholizowane, bo każdy prawie wieśniak miał prawo wyrabiać u siebie w domu gorzałkę, a jednak, kiedy ludzie poznali złe skutki alkoholu, umieli sobie rozkazać ograniczyć wyrób tegoż. Zniesiono tam gorzelnie domowe i zaprowadzono system gotenburski, polegający na tem, że towarzystwa akcyjne wydzierżawiają w gminach wszystkie wyszynki alkoholu. Prawo to jednak nie jest doskonałe, albowiem nie dąży ono do zupełnego wyrugowania alkoholu z użycia, lecz tylko do wstrzemięźliwego używania. W praktyce nie da się to jednak zastosować, albowiem wiadomą powszechnie jest rzeczą, że jeden kieliszek pociąga drugi, trzeci i t. d. System ten nie utrzymał się też w tych krajach dlatego, ponieważ udział gminy i państwa w zyskach nie dopuścił do ograniczenia wyszynku alkoholu, lecz przeciwnie dążono do zwiększenia dochodów, więc czyniono różne nadużycia na tem polu.

U nas również zalecają ten system, wśród naszego społeczeństwa jest też wielu zwolenników umiarkowanego używania alkoholu, którzy radziby tylko ograniczyć nadużywania tegoż. Jednak cała historja ruchu abstynencyi i znajomość ludzkiej natury mó-

wi nam, że jedynie skuteczną metodą walki z alkoholizmem jest zupełna, bezwzględna wstrzemięźliwość od alkoholu. Wszystkie bowiem ruchy oparte na zasadzie umiarkowanego picia, pomimo wspaniałego nieraz rozkwitu nie cieszyły się trwałem powodzeniem i nie okazywały zmniejszania się konsumpcji alkoholu.

Jako jedyny, skuteczny środek walki z alkoholizmem okazywała się zawsze zupełna wstrzemięźliwość na tem polu. Piękny przykład rozwoju ruchu tego mamy w Finlandji, gdzie rząd złożony w swej większości z abstynentów uchwalił prawo pohibicyi, to jest zupełny zakaz wyrobu, przywozu i sprzedaży wszelkich wyrobów alkoholowych.

W Ameryce też jest to prawo, ale w połączeniu z innemi, które pozwalają na przywóz z zagranicy napojów alkoholowych w oryginalnem opakowaniu. Prawo pohibicyi jest najlepszym środkiem do walki z alkoholem, lecz tylko wtedy, gdy jest zgodne z opinią publiczną. U nas daleko jeszcze do tych czasów, gdzie większość posłów będzie abstynentami, dlatego my powinniśmy się starać o prawo lokalepcji, polegające na tem, że gmina jednomyślnie lub większością głosów, żąda zupełnego zniesienia szynków i gorzelń u siebie. Uświadamiając stopniowo ludzi o sprawie abstynenckiej, doczekamy się chwili, że każda gmina będzie zastępywała szynki domami bezalkoholowymi, gdzie będą się mogli i młodzi i starzy zabawić wesoło i przyzwoicie.

Widzimy więc, że są sposoby walki ze złem, potrzebną jest tylko ochota. Bodźcem do pracy winna być świadomość tego, że my jesteśmy narodem w niewoli, gniecionym przez zaborców, że jeżeli zadawalamy nasze namiętności, to przysparzamy naszym ciemięzcom dochodów, więc wzbogacamy ich, rujnując sobie i siły i majątek.

Każdy z nas pragnie przecież lepszej przyszłości, pragnie swobody, pragnie wyzwolenia Ojczyzny z pod przemocy, niechaj więc każdy powie sobie — dla Ojczyzny wyrzekam się używania alkoholu. — A kiedy już okazałym będzie zastęp tych, którzy przejrzeli i rozpoczęli poprawę, wówczas pewniej podniesiemy tę naszą wielką i świętą Matkę, a Ona przyhołubi swe dziatki.

Do walki więc Bracia z wrogiem stawajmy. *A.*

Więcem tu doznał jak się ta lichota,
Którą uczyni człek inszym, obraca
W moc, kiedy duszna zmorduje go praca.

M. Konopnicka.

KRONIKA ABSTYNENCKA I NARODOWA.

Losy Chełmszczyzny. W ostatnich dniach lutego rozniosła się po Polsce wieść niespodziana, że Duma petersburska uchwaliła nie odłączać Chełmszczyzny od Królestwa. Od czterech lat przygotowujemy ten bolesny gwałt — zdawało się — ominął nas. Ale już na drugi dzień gorsze przyszły wiadomości. Domagający się wyodrębnienia posłowie nacjonaliści zjawili się w pełnej liczbie na głosowanie i uzyskaną większością przeparli mimo uchwalonego pozostawienia Chełmszczyzny przy Królestwie Polskiem, jej wyłączenie z pod władzy gubernatora warszawskiego, a oddanie wprost w zależność od ministra, tudzież przyłączenie do sądowego okręgu kijowskiego. Ostatecznie więc oderwano administracyjnie całe Nadbuże od Królestwa, odrąbano od pnia ziemi polskiej.

Ustawa nie jest ostateczna. Pójdzie ona jeszcze raz pod głosowanie Dumy przy t. zw. trzeciem czytaniu, i Bóg wie, co się z nią wtedy poczyni. Teraz odesłano ją znowu do osobnej komisyi, gdzie będzie szczegółowo omawiana. Polscy posłowie mają nadzieję w czasie. To „trzecie czytanie“ odbędzie się może w kwietniu, lub później, a do statecznego uchwalenia może wogóle na tej sesji nie dojdzie. Jest też marna nadzieja, że rząd rosyjski nie zechce wyodrębnienia.

W każdym razie sprawa jeszcze się przeciągnie.

Wystawa przeciwalkoholowa w Berlinie. Berlińskie towarzystwa „Wyzwolenia“ przystępują do dzieła, odgrywającego wielką rolę we walce z alkoholizmem; urządzają bowiem w marcu r. b. wystawę przeciwalkoholową, która na podstawie ścisłych badań naukowych wybitnych lekarzy i znawców sprawy alkoholizmu u nas przedstawić ma całą grozę i niebezpieczeństwo wzmagającej się wciąż konsumcji alkoholu. Wystawa służy nietylko agitacji i spopularyzowaniu pewnych haseł i dążeń w szerokich warstwach społeczeństwa, ale przenosi walkę z terenu agitacyjnego na pole bezstronne, gdzie możliwa jest spokojna i rozumowa ocena doniosłości tej sprawy nawet dla osób nie badających gruntownie tej dziedziny społecznej. Jednostka bowiem zwiedzająca wystawę nie ulega suggestji lub wymowie wybitnej osobistości, lecz opierając się na materjale objektywnym, ma możność wyrobić sobie własny i trwały sąd o znaczeniu przedstawionej mu sprawy.

Wystawa berlińska nosi charakter wyłącznie polski. Zadaniem jej będzie dać obraz bezstronny, na cyfrach oparty, sprawy alkoholizmu u nas, wykaże ona, cośmy na tem polu zdziałali w przeciwstawieniu do innych narodów.

Zmowa robotników węglowych w zagłębiu westfalsko-nadreńskiem. W ostatnich dniach marca wybuchła w kopalniach westfalskich zmowa (strejk), w której obok organizacji socjalistycznych i liberalnych niemieckich wzięły udział tysiące robotników polskich, zorganizowanych w Stowarzyszeniu zawodowem. Szczegółową wiadomość o przebiegu zmowy, nadesłaną nam przez uczestnika, umieścimy w zeszycie następnym.

DOBRE KSIĄŻKI.

Zapowiadane nowe wydanie *Pism Z. Krasińskiego* już jest w księgarniach do nabycia. Obejmuje ono 9 tomów i przynosi wszystko, co po wieszczu w piśmie zostało. W porównaniu z poprzedniemi wydaniami zawiera bezmała setkę nowych, nieznanych utworów. Między innymi – także ciąg dalszy ogromnie ważnego pisma *O trójcy w Bogu i w człowieku*, początek powieści prozą p. t. *Herburt* i bardzo doniosłe pisma polityczne. Z wydań dotychczasowych stanowczo najpełniejsze i najdoskonalsze, zaleca się przytem piękną szatą zewnętrzną i bardzo nizką ceną, za całość 25 K.

O Krasińskim, ale i o Cieszkowskim, Mickiewiczu, Towiańskim, Słowackim przynosi niezmiernie cenne uwagi dzieło prof. M. Zdziechowskiego: *Wizya Krasińskiego* Kraków 1912, cena 3 K). Autor nieliczny między uczonymi, który zachował szczere, polskie, narodowo i religijnie czujące serce, daje piękne i głębokie charakterystyki tych największych w w. XIX. ludzi w Polsce, ocenia ich nauki i znaczenie dla życia dzisiejszego. Książka zaleca się jasnością wykładu, trafnością sądów i bijącą z niej żarliwością duszy autora. Od długich czasów pierwsza rzecz oddająca sprawiedliwość Wieszczowi. Zastrzeżenia możnaby mieć chyba tylko co do oceny Cieszkowskiego.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń.** Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.